

Maciej Stryjecki

Na dobry początek Exposure 1010

Exposure to firma z tradycjami. Jest znana głównie z audiofilskich wzmacniaczy, które zyskały opinię „Krella dla ubogich”. Warto dodać, że to określenie powstało w czasach, gdy konstruktorom Krella nawet się nie śniły wzmacniacze zintegrowane, a ich klocki uchodziły za ekstremalny hi-end.

exposure

Nie znam historii Exposure'a, ale ofertę z lat 90. pamiętam doskonale. Składała się z kilku modeli oznaczonych rzymskimi cyframi. Dzisiaj została z niej tylko jedna integra XXXV o mocy 160 W (około 10000 zł), za to po obu stronach cennika urosły nowe pozycje, spełniające potrzeby praktycznie każdego osłuchanego melomana. Dla najbogatszych przewidziano serię MCX, zawierającą odtwarzacz CD i dzielony wzmacniacz (każdy po około 30 kł). To dla Exposure'a nowość, bo firma dyktowała dotąd bardziej umiarkowane ceny. Zapewne dlatego dół cennika jest znacznie bardziej rozbudowany. Do wyboru mamy trzy poziomy cenowe: serię 3 – około 8000 zł za element; linię 2 – średnio 4000 zł i nowość – serię 1.

Firma koncentruje się na elektronice, a sygnał może dotrzeć jedynie do końcówek kabli głośnikowych Exposure'a. To także nowość w ofercie, w kuszącej cenie 40 zł za metr.

Ostatnia seria to tylko dwa urządzenia: odtwarzacz i wzmacniacz. Razem tworzą zgrabny system, który dla początkującego audiofila może się okazać jednym z najlepszych wyborów na rynku. Trudno będzie znaleźć konkurencję z podobnym prestiżem, w cenie miniwieży.

Budowa

Kiedy się patrzy na „dziesiątki”, przypominają się stare, dobre czasy hi-fi. Surowe wzornictwo łączy się z funkcjonalnością i prostotą obsługi. Z płyt czołowych usunięto zbędne przyciski. Małym pilotem można operować po ciemku, już po kilku dniach od zakupu. Jeżeli przyjrzymy się uważniej frontom, czeka nas miłe zaskoczenie. Zamiast plastiku czy taniej blachy mamy do czynienia ze szlifowanym aluminium. Wzmacniacz ma solidną gałą głośności, a urodę obu klocków można określić słowem: klasyka. I to w najlepszym wydaniu.

Z tyłu także tylko to, co niezbędne. Odtwarzacz ma wyjście analogowe RCA o napięciu nominalnym 2 V i cyfrowe optyczne. Wzmacniacz dysponuje pięcioma wejściami liniowymi (opcjonalną kartę MM i MC dostajemy dopiero w droższym modelu, za 500 zł ekstra), w tym pętlą magnetofonową. Gniazda głośnikowe to dziurki, przyjmujące wyłącznie wtyki bananowe. Nie jest to jednak „wytanianie” na komponentach, tylko standard stosowany przez Exposure'a od dziesięcioleci, także w drogich urządzeniach.

Miła niespodzianka to porządne gniazda dla kabli zasilających.

W obu urządzeniach zadbano o solidne zasilanie i skrócenie ścieżki sygnałowej. W przypadku wielu firm zdanie z katalogu: „wyświetlacz można wyłączyć celem poprawy jakości dźwięku”, w dodatku dotyczące urządzenia za niewiele więcej niż 2000 zł, uznałbym za marketingowy bełkot. Ale w ustach inżynierów Exposure'a brzmi to przekonująco, bo firma cieszy się nieposzlakowaną opinią.

Wzmacniacz oferuje 50 W na kanał i powinno to wystarczyć do wysterowania większości kolumn. W tym przypadku celowałbym w wyższy przedział cenowy, przynajmniej 4000 zł za parę, bo system jest po prostu wart.

Konfiguracja

W teście Exposure pracował z kolumnami Audio Physic Tempo VI, połączone kablami Purist Audio Design Musaeus. Te ostatnie okazały się rewelacyjne w swojej cenie (łączówka 1300 zł, głośnikowy 1740 zł). Oczywiście wiem, że to megalomani, a prze-

Tymczasem Exposure zachowuje się jak rasowy system, który na początku wydaje się ze wszech miar poprawny. Potem dostrzegamy, że ma własny charakter. Natomiast w dalszej perspektywie czekają nas niespodzianki, bo odkrywamy, że albo komuś coś się pomyliło, albo trafiliśmy bingo. O ile ostatnie obserwacje nie mijają się z prawdą, o tyle poprzednia, wraz z upływającymi godzinami słuchania, okazuje się fałszywa.

„Brak charakteru” w tym segmencie cenowym oznaczałby dość płaski i jednostajny dźwięk, do którego trudno się przyczepić, mając w pamięci ilość wydanych złotych. Problem jednak w tym, że ani odtwarzacz, ani wzmacniacz nie pasują do określonych ram (2000-4000 zł) w rankingu. To, co początkujący meloman odbierze jako wszechobecny spokój i dystans, szybko okaże się niespotykaną w budżetówce kulturą. I już po kilku dniach wiemy, że mamy do czynienia ze sprzętem dla doświadczonych odbiorców.

Zacznę od cechy, która warunkuje nie tylko pierwsze wrażenie, ale także wpły-



Audiofilska prostota i odrobina luksusu – aluminiowe fronty.

wody tym razem bardzo „pomogły” całości, ale... Skromne jedyńki okazały się niemal godnym partnerem tego towarzystwa.

Wrażenia odsłuchowe

Od sprzętu za 2000 zł wymaga się, aby grał w miarę porządnie, nie kaleczył uszu albo przeciwnie – nie produkował zamulonego, „ciepłego” brzmienia, w którym giną szczegóły. Jeżeli dźwięk uznamy za poprawny i znośny na dłuższą metę, wypada tylko posłuchać jeszcze dwóch, trzech konkurentów, choćby dla świętego spokoju. A potem sięgnąć do portfela i nie dyskutować o rabatach albo kabelku gratis, bo po prostu nie wypada.

wa na to, jak szczęśliwy posiadacz będzie postrzegać brzmienie systemu przez najbliższe lata. Chodzi o przestrzeń. Jak na elektronikę z tej półki, jest sensacyjna. Przypomina raczej dobrze skonstruowaną lampę niż tani tranzystor. Scena rozciąga się za tylną ścianę, a w nagraniach z „efektami specjalnymi”, jak słynna solowa płyta Watersa – z boku, z tyłu, jak to sobie producent muzyczny wymyślił. Głośniki potrafią zniknąć, a scena pozostaje uporządkowana i obszerna. Zaskakujące dla mnie było, że tania elektronika nie ogranicza możliwości Tempo VI i pozwala im w miarę swobodnie rozwinąć skrzydła. No dobrze, ale dlaczego ma to aż tak wielkie znaczenie dla całokształtu?

Z prostej przyczyny. Urządzenia grające ściśniętym pierwszym planem, stłaczające

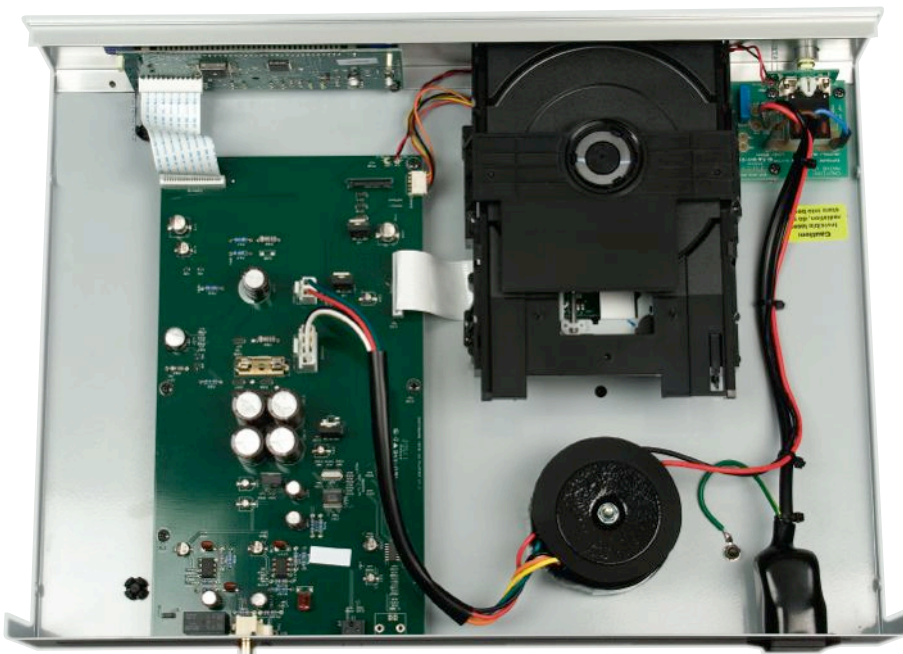
dźwięk na niewielkim obszarze, na początku odsłuchu sprawiają wrażenie bardziej bezpośrednich, dynamicznych i w ogóle – „hej, do przodu”. Skoncentrowana pigułka decybeli wydaje się bardziej energetyczna i nasycona mocą. Tutaj jednak musimy na

Mamy więc tutaj połączenie dwóch cech wykluczających się przy ograniczonym budżecie: czytelności i kultury. Ta ostatnia jest przeznaczona dla osób wrażliwych na piękno dobrze zrealizowanych nagrań. Jeżeli jesteście na nie czuli, to trudno będzie

i zepsują wrażenie. Brytyjskie (choć wyprodukowane w Malesji) klocki nie koncentrują się na jego wyższym zakresie i nie eksponują najbardziej efektywnego zakresu 70-100 Hz. Traktują go w sposób bardziej wyrównany. Podkreślają raczej to, co się dzieje niżej, na samym skraju pasma, przez co głośniki o ograniczonych możliwościach tego po prostu nie pokażą i powiecie, że basu jest mało. Trochę w tym prawdy, bo wzmacniacz nie dysponuje siłą młota Thora i jednostajnie dudniący tranzystor wygra w kilkuminutowym odsłuchu. Exposure rekompensuje to zaskakującą, głęboką, masującą brzuch podstawą harmoniczną, ale żeby to usłyszeć, trzeba, jak to mówią: popłynąć finansowo.

Podobne wrażenie czeka nas w przypadku dynamiki. Dźwięk „jedynek” w odniesieniu do innych urządzeń w tej cenie możemy odebrać jako cichszy. Ale to akurat nie problem, bo wystarczy przekręcić galkę w prawo, a wtedy zauważamy, że jest bogatszy.

Za to przy cichym słuchaniu nie odczuwamy dyskomfortu, polegającego na zamazaniu szczegółów i ogólnym spłaszczeniu. Exposure nie potrzebuje wyso-



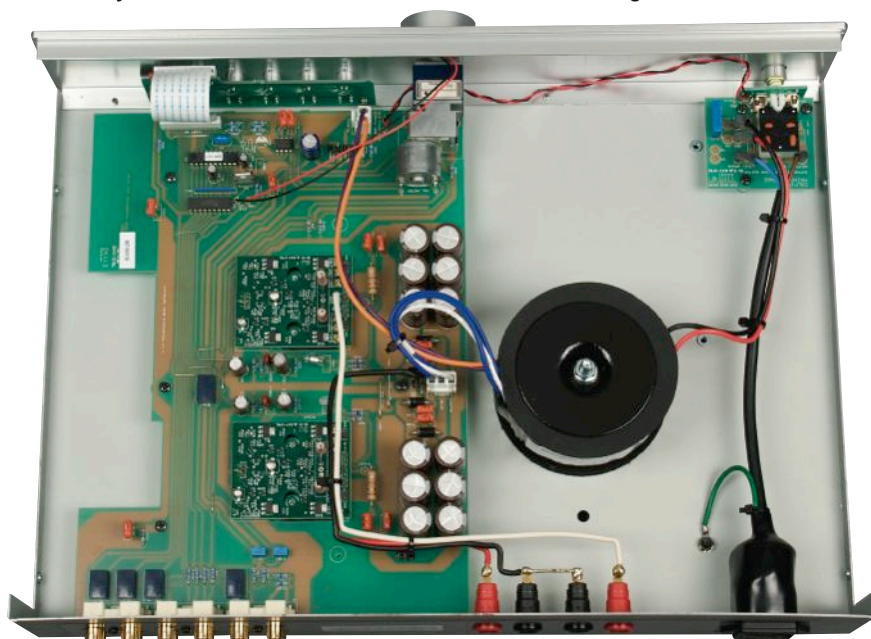
chwile zamknąć oczy i wszystko staje się jasne. Wrażenie jest takie, jakbyśmy wyszli wprost z ciasnego studia do sporej sali koncertowej, a więc siłą rzeczy wszystko staje się lżejsze, czasem bardziej oddalone, po prostu rozcieńczone większą ilością powietrza. Teoretycznie tracimy na masie, ale zyskujemy na kilku dodatkowych aspektach. Pierwszy to swoboda i lekkość grania. Nie byłoby jednak o nim mowy, gdyby nie druga, wyróżniająca się cecha systemu Exposure: przejrzystość.

Tutaj po raz kolejny stajemy przed jakością niezmiernie rzadko spotykaną wśród budżetowych klocków. Szczegóły są czytelne i nawet w takich skomplikowanych aranżach, jakimi epatują albumy Dream Theater, słyszymy instrumenty osobno, podobnie jak głosy w chórkach. Odbywa się to na dodatek przy braku jazgotu w górze pasma. Exposure gra w tym zakresie tak, jakby sam nie miał świadomości tego, ile kosztuje i... się zapomniał. Bo wręcz wypada, aby od czasu do czasu skaleczył ucho, a tu nic. Talerze czyste i dźwięczne, skrzypce bez nalotu, głosy otwarte na alikwoty i ogólnie panujące wrażenie jedwabistości. Choć góry dużo, oj dużo.

Podobnie ze średnicą. Może jeszcze trudno nazwać ją lampową, ale ma w sobie odrobinę ciepła, co nie przeszkadza jej nasycać dźwięku niuansami, zwykle ginącymi w natłoku wrażeń.

Niewiele potrzeba, żeby dobrze grało. A to właśnie tajemnica sukcesu?

Aż się marzy drugi transformator.



Was zaspokoić przy ewentualnej wymianie sprzętu. Exposure stawia poprzeczkę chyba zbyt wysoko, bo następny upgrade będzie kosztował słono.

Dla wielu osób ważniejszy będzie jednak bas. I tutaj czeka nas spore zaskoczenie, bo Exposure pokazuje go inaczej niż większość konkurencji. Wiele będzie zależeć od kolumn, bo kiepskie polegną

kiego poziomu głośności, aby się „otworzyć”. Zaprasza do słuchania od początku skali.

I fortepian ma tę przypadłość, że brzmi jak fortepian, klarnet jak klarnet, a skrzypce – jak skrzypce. Dzięki temu słuchanie się nie nudzi. Która to by już była zaleta, bo się trochę w tym liczeniu zgubiłem?

Konkluzja

Dość długo się zastanawiałem, co napisać, aby po raz kolejny nie popaść w trywialne zachwyty i rekomendacje. Exposure na to wszystko zasługuje, ale... jest inny.

Nie przypomina konkurencji ze swojego segmentu cenowego. Nie możecie kupić go w ciemno, bo może to jeszcze nie ten etap na drodze „rozwoju ucha”. Nie każdemu wyjdzie na dobre skok na głęboką wodę. Co innego osoby, które mają drogie urządzenia i lata doświadczeń. Mogą od

razu przeciągnąć kartą, jeżeli szukają systemu do „garsoniery na mieście”. Seria 1 będzie im przypominać to, co mają u siebie w dużym pokoju.

Rysuje mi się za to na koniec chyba to, co ma w głowach założa Exposure'a. Być może na-

wet najtańsze klocki mają grać, jak trzeba, a wraz z rosnącą ceną otrzymujemy większą moc, dynamikę, bas i parę innych prezentów. Jeżeli się mylę, poprawcie mnie. Jeżeli nie, to by oznaczało, że ktoś nas traktuje uczciwie. W dzisiejszych czasach? „Łyżka na to – niemożliwe...”



Do każdego klocka osobny (choć taki sam) pilot. Od przybytku głowa nie boli.

Tylko to, co potrzebne. Gniazda głośnikowe przyjmują jedynie banany.



Exposure 1010

Dystrybucja: Decibel

Dane techniczne:

Exposure 1010 (wzmacniacz):

Exposure 1010 (odtwarzacz):

Cena:	2290 zł	Cena:	2170 zł
Moc:	50 W/8 Ω	Rodzaj przetwornika:	24 bity
Pasma przenoszenia:	20 Hz – 20 kHz (+/- 0,5 dB)	Pasma przenoszenia:	2Hz – 20kHz (+/- 0,03 dB)
Zniekształcenia:	0,05 % (20 Hz – 20 kHz)	Zniekształcenia:	0,008%
Sygnal/szum:	100 dB	Sygnal/szum:	100 dB
Wejścia liniowe:	5	Wyjście analogowe:	2 V RCA
Wejście phono:	-	Wyjście cyfrowe:	optyczne
Wyjścia głośn.:	1 para, magn.	Wyjście słuchawkowe:	-
Regulacja barwy:	-		
Zdalne sterowanie:	+		
Wymiary (w/s/g):	9/44/30 cm		9/44/30 cm
Masa:	7 kg		5 kg

Ocena:

Neutralność:	●●●●●	●●●●●
Dynamika:	●●●●○	●●●●○
Stereofonia:	●●●●●	●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●	●●●●●
Muzykalność:	●●●●●	●●●●●
Bas:	●●●●○	●●●●●
Brzmienie:	●●●●●	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●●	●●●●●

ZE SPRZĘTU WYCIŚNIEMY WSZYSTKO...

NOWE KONTAKTY,
NOWE POŁĄCZENIA.

PRZYJDŹ DO NAS
ZE SWOJĄ MUZYKĄ
NA IPODZIE, LAPTOPIE,
TABLECIE, IPHONIE...

... i czym chcesz.

Już od 29 września 2012!



ELEKTRYCZNA POMARAŃCZA

02-558 Warszawa, ul. Dąbrowskiego 1, tel. +48 531 614 882

www.elektrycznapomarańcza.pl

